

Biuletyn Loteczki



numer 33

1-15 grudzień 2001

12 STYCZNIA 2002, SOBOTA, GODZ. 14.00, ORLE GNIAZDO

- to podstawowe dane o dorocznym spotkaniu członków, sympatyków i zaproszonych gości Klubu Lotników **LOTECZKA**. Głównym punktem zebrania będzie wręczenie wyróżnienia **ZŁOTA LOTKA** i podsumowanie działalności klubu w mijającym roku. Będzie to również okazja do wspomnień i miłego, niecodziennego kontaktu lotniczych przyjaciół. Zarząd klubu zaprasza serdecznie wszystkich członków i sympatyków **LOTECZKI** do wzięcia udziału w tym spotkaniu. Koszt imprezy wynosi 30 zł. Wpłaty przyjmuje skarbnik klubu – Tadeusz Jany.

Zgodnie z tradycją imprezę tę poprzedzi odprawienie mszy świętej w intencji lotników polskich tego samego dnia, w samo południe, czyli o godzinie 12.00 w Kaplicy Matki Bożej Loretańskiej, Patronki Lotników na Gądowie Małym przy ulicy płk pil. Bolesława Orlińskiego, na którą zarząd **LOTECZKI** serdecznie zaprasza wszystkich zainteresowanych z rodzinami.

KOSMOS W LOTE CZCE, LOTE CZKA W KOSMOSIE

12 kwietnia br. minęła 40 rocznica lotu Jurija Gagarina w kosmos. I my Polacy, a **LOTE CZKA** w szczególności, mieliśmy w mijającym roku dzień szczególny. związany z kosmosem. Oto 15 września nasz jedyny kosmonauta, a jednocześnie członek **LOTE CZKI**, gen. bryg. Mirosław Hermaszewski skończył równe 60 lat! Nie zapomnieli o tym „lotkowicze”, czego wyrazem były życzenia. zamieszczone w biuletynie nr 28.



13 listopada Mirosław Hermaszewski wystąpił w naszym klubie na tradycyjnym spotkaniu. Mimo, iż Jego prelekcja nie była specjalnie rozpropagowana (decyzja o przyjeździe kosmonauty zapadła zaledwie kilka dni wcześniej), do Orlego Gniazda przyszło ponad 60 osób. Sala konferencyjna Adama Biska pękała w szwach!

13 listopada miał dla Pana Mirosława jeszcze dodatkowy jubileuszowy aspekt, ale o tym opowie już sam bohater wieczoru.

Swoją pogadankę, okraszoną wyświetlaniem zdjęć przezroczy, rozpoczął On po wystąpieniu prezesa Zbyszka Gajewskiego który powitał zebranych. Szczególnie ciepło zwrócił się On do prelegenta i licznych przybyszy zamiejscowych, wśród których dostrzegłem: Mieczysława Bakosia, Zbyszka Bukowskiego, Andrzeja Cichońskiego, Tadeusza Dobrocińskiego, O. Dominika Orczykowskiego, Józefa Młocka, Jerzego Kubaczewskiego, Państwo Adaminę i Waclawa Kozielskich, Tadeusza Kaczmarka, Przemka Pawłowicza, Jana i Stanisława Sójków, Tadeusza Szczepaniaka i Andrzeja Szymczaka. Zbyszek powitał również i przedstawił zebrany Zbigniewa Kubienia, który przybył aż z Andrychowa oraz swych kolegów z Gliwic: Bogusława Kieszekowskiego i Zygmunta Proszowskiego, którzy już wcześniej sympatyzowali z **LOTE CZKĄ**, a teraz złożyli deklaracje z prośbą o przyjęcie ich w poczet jej członków.



Od lewej: Zbigniew Kubień, Zenon Konik, Zygmunt Proszowski i Antoni Mydlowski

Pan Zbyszek Kubień jest miłośnikiem lotnictwa, jego historii i współczesności. Opublikował wiele artykułów w prasie lotniczej i ogólnej. Sporą ich część stanowią materiały propagujące lotnictwo Podbeskidzia. Z naszym klubem nawiązał On kontakt poprzez Zbyszka Gajewskiego, który w ubiegłym roku przeczytał w Skrzydlatej Polsce artykuł naszego gościa na temat śmiertelnego wypadku swego kolegi Stanisława Mydlarza na gliwickim lotnisku podczas wykonania akrobacji grupowej.

Pan Bogusław jest pilotem i instruktorem szybowcowym I klasy i pilotem samolotowym I klasy. Pan Zygmunt jest pilotem szybowcowym II klasy. Obaj byli skoczkami spadochronowymi. Są członkami Aeroklubu Gliwickiego. Życzymy Im miłych chwil w naszym gronie!

Teraz już czas na kosmos. Mirosław zwrócił się do zebranych tymi słowami:

„Zapytano mnie w Warszawie. po co ty lecisz do tego Wrocławia i czas sobie zabierasz? Odpowiedziałem, że wiem w jakim celu i do kogo się tam udaję. Ale takiej frekwencji się nie spodziewałem! (Oklaski). Witam Państwa serdecznie! Tym bardziej, że jest to dla mnie dzień szczególny. Dokładnie 13 listopada 1961 roku przekroczyłem po raz pierwszy bramę dęblińskiej uczelni, rozpoczynając służbę. Tego dnia wszystko się dla mnie zaczęło. To już 40 lat!

Cieszę się, że ten dzisiejszy wieczór spędzam razem z Wami! Tu bowiem, na Ziemi Dolnośląskiej, w Wołowie, rodziły się we mnie marzenia o lataniu. W Wołowie budowałem modele

samolotów, tam też poznałem swą przyszłą żonę Emilię. Tu, w Aeroklubie Wrocławskim, zaczynałem latać na szybowcach. Tu, we Wrocławiu, służyłem w jednostce, tu dowodziłem pułkiem myśliwców na Strachowicach, stąd wyjechałem do Gwiezdnego Miasteczka! Tu urodziły się moje dzieci: syn Mirosław i córka Emilia.

Trzy tygodnie temu, przebywałem w Kazachstanie na kongresie kosmonautów i astronautów świata, związanym z 40 rocznicą lotu Jurija Gagarina. Dla mnie była to też podróż szczególnie sentymentalna, nastrojająca do wspomnień. Dodam, że jestem członkiem ścisłego kierownictwa, dokładniej – członkiem prezydium tego stowarzyszenia. Fakt ten dowodzi, że Polska jest w tym gronie szanowana.

Był to ciekawy kongres. Dokonaliśmy podsumowania czterdziestolecia obecności człowieka w kosmosie. Jest to dorobek duży. Składa się na niego wysiłek twórczy rzeszy naukowców i robotników oraz 406 kosmonautów i astronautów. Wśród nich znalazłem się w pierwszej setce. Ścisłej – byłem 89ty. Po mnie, do końca ubiegłego roku, poleciało ich w kosmos jeszcze dokładnie trzystu.

Loty te to nie są oczywiście wycieczki. Są one precyzyjnie planowane, m. in. z powodu wysokich kosztów. Okazuje się jednak, że obecność człowieka w kosmosie jest niezbędna. Automat może wykonać pewną pracę, ale nie potrafi logicznie myśleć. Jeśli się zepsuje, to drugi automat go nie naprawi. Automat potrafi zarejestrować zjawisko, którego oczekiwał programujący. Ale człowiek, gdy zobaczy coś ciekawego w kosmosie, postara się jeszcze to opisać, utrwalić i skomentować. Każda ekspedycja przywozi zawsze jakiś nowy ciekawy materiał.

Gagarin okrążył Ziemię w czasie 107 minut na statku WOSTOK. Jego kapsuła lądująca miała kształt kuli, co z punktu widzenia aerodynamiki stanowi doskonałość bliska zeru. Później pojawiły się statki WOSCHOD, bardzo podobne do swego poprzednika. Leonow, jako pierwszy człowiek, wyszedł w przestrzeń kosmiczną z WOSCHODA-2. Wspominaliśmy te chwile w marcu, w rocznicę tego wydarzenia, w jego mieszkaniu w Gwiezdnym Miasteczku na kolacji, która jak zwykle – skończyła się ... śniadaniem. Tak to już jest z kosmonautami: podobnie, jak lotnicy, zawsze mają o czym porozmawiać!

Jak Państwo pamiętacie, zaraz za Rosjanami zaczęli szturmować kosmos Amerykanie. Ich pierwszy statek, MERKURY, był jeszcze bardziej prymitywny, niż jego rosyjski odpowiednik. Było w nim tak ciasno, że astronauta nie mógł nawet ręki rozprostować! Gdy zobaczyłem ten statek w Air Space Museum w Waszyngtonie, bardzo się zdziwiłem. Po raz drugi zdziwiłem się, gdy w tym roku zobaczyłem statek SOJUZ i moją wyrzutnię na kosmodromie Bajkonur. Patrząc na nie pomyślałem sobie, że kiedyś musiałem być odważnym człowiekiem!

Wróćmy do Amerykanów. Ich następne statki, z serii GEMINI, mieściły już dwóch astronautów. Po nich zbudowano APOLLO, zaplanowany w bardzo konkretnym celu po szoku, jakim dla Amerykanów był lot Gagarina. Prezydent John F. Kennedy, oddając cześć i szacunek Rosjanom powiedział wtedy, że „jeszcze w tym dziesięcioleciu człowiek stanie na Księżycu”. Faktycznie w 1969 roku Armstrong stanął na naszym naturalnym satelicie mimo, iż wtedy nie było jeszcze zbyt rozbudowanej techniki obliczeniowej. Twierdzą, że obecnie, mimo lawinowego rozwoju informatyki, nie udałoby się dokonać osiągnięcia w podobnej skali w tak krótkim czasie. Pionierzy zawsze czynili realnymi rzeczy dotąd niemożliwe.

Teraz nieco o mojej przygodzie. Zanim 27 czerwca 1978 roku poleciałem w kosmos z Piotrem Klimukiem, przeszedłem trzymiesięczny okres badań w Polsce oraz półtoraroczny okres przygotowań, bardzo skomplikowany i bardzo interesujący w Gwiezdnym Miasteczku. Z chwilą przekroczenia bramy tego legendarnego ośrodka musiałem się poddać rygorowi pewnego ograniczenia swej swobody, na co oczywiście się godziłem. Przez cały ten czas pozostawałem pod opieką lekarzy różnych specjalności, a wśród nich – psychologów. Od pierwszego dnia przygotowywano mnie tak, aby zwiększyć odporność mego organizmu, szczególnie na stan nieważkości. Decydują o tym m. in. układ krążenia, układ błędnikowy i stan psychiczny. Trzeba podkreślić, że lot rakiety to nie to samo, co lot samolotem, choćby najbardziej skomplikowanym.

Okres przygotowań minął mi bardzo szybko. Wraz z Zenonem Jankowskim oraz z kolegami z NRD i z Czechosłowacji stanowiliśmy pierwszy międzynarodowy oddział kosmonautów. Po nas w styczniu 1978 roku do Gwiezdnego Miasteczka przybyli

kandydaci na kosmonautów z innych krajów. Byli to. Bułgarzy, Rumuni, Kubańcy, Mongołowie i Wietnamczycy. Później przyjechali jeszcze: Syryjczycy, Japończycy, Austriacy, Brytyjczycy i Niemcy. Muszę tu wspomnieć, że po latach, gdy latali tu też Amerykanie, pojawiły się w prasie polskiej publikacje, stwierdzające z pewnym wyrzutem, że „Polak poleciał w kosmos „ruską” rakieta”. Jakby to miało jakieś ujemne znaczenie! Okazuje się jednak, że dla niektórych - miało. Odczułem to na tyle boleśnie, że jeden z filmów mi poświęconych nazwałem przekornie „Ciężar nieważkości”. Nie było w nim żadnej frustracji. Ale z jego treści pewne wnioski można było sobie wyciągnąć.

Oczywiście, Kosmos tworzy dziedzinę niezmiernie bogatą. Przenika absolutnie wszędzie, nawet do kuchni. Jemu zawdzięczamy telefon komórkowy, teflon, GPS i rozwój techniki informatycznej, które warunkowały przyspieszenie badań przestrzeni kosmicznej. Wspomnę tu, że ja komputera na pokładzie jeszcze nie miałem. Wraz z Piotrem Klimukiem startowaliśmy rakieta SOJUZ. Po starcie weszliśmy na wstępną orbitę o parametrach: perigeum – 190, apogeum - 220 km, kąt nachylenia orbity – 51,6 stopnia. Wykonaliśmy tam szereg manewrów oraz korektę orbity, niezbędną do połączenia naszego statku ze stacją orbitalną, która była odległa od nas o około 12500 km i leciała 160 km wyżej od nas. Spotkaliśmy się w drugiej dobie naszego lotu, na 21 okrążeniu, gdzieś nad Azją. (Ziemię okrążyliśmy 16 razy w ciągu doby).

Połączenie ze stacją orbitalną było bardzo emocjonujące, a spotkanie się na niej z kolegami – bardzo radosne! Kowalonok i Iwanczenkow przebywali już tam trzy tygodnie.

W nowych warunkach mieliśmy więcej przestrzeni i to nie tylko badawczej, ale i tej zwyczajnej, przeznaczonej dla nas. Dzięki temu w wolnych chwilach można się było nacieszyć Kosmosem, „polatać”, obserwować, porozmawiać!



Krzętałiśmy się energicznie, co miało jednak i skutki ujemne. Natura upomniała się wobec mnie o swoje prawa po dwóch dniach: bezkarnie bowiem w tych warunkach hasać nie wolno! Błędnik jest nam dany do życia na Ziemi, w warunkach grawitacji, nie w stanie nieważkości. Z powodu zakłóceń musiałem być „pokorny” przez niemal dwie doby. Było mi naprawdę ciężko, szczególnie podczas transmisji telewizyjnych, gdy starałem się nie pokazywać swej słabości. Myślę, że mi się to udało.

Warto dodać, że niektórzy przyzwyczajają się do stanu nieważkości niemalże niezauważalnie. Inni zaś czują się fatalnie, nawet przez dwa tygodnie. Jest to normalne zjawisko. Podczas ekspedycji w kosmos telewizja podawała na ogół pierwsze komunikaty, że „załoga wystartowała i czuje się dobrze”. Gdy zaś później informowano, że „teraz przechodzi ona okres adaptacji” znaczyło to ni mniej, ni więcej, niż to, że czuje się ona po prostu „piesko”!

Dodam, że nieważkość jest stanem trudnym do opisania, ale niezmiernie fantastycznym!"

Pragnę podkreślić, że pracy na stacji mieliśmy sporo. Naszym głównym zadaniem było przeprowadzenie eksperymentów naukowych medycznych, biologicznych, technicznych i geofizycznych.

Tu Mirosław rozpoczął wyświetlanie przeżrocy. Pokazał szereg widoków z Gwiezdnego Miasteczka, ćwiczących tam kandydatów na kosmonautów ze swojej grupy, wspólne ćwiczenia, życie na co dzień, swoją rodzinę, loty na oswojenie się z nieważkością na pokładzie specjalnie przygotowanego samolotu TU-104 oraz przebieg Jego lotu. Widoki ze stacji orbitalnej skomentował On tymi słowami:

„Patrzę na naszą Ziemię. Widzę ją a to błękitno-białą a to przepięknie kolorową. Widzę upstrzony gwiazdami Kosmos. W myślach staram się znaleźć nasze miejsce w naszej galaktyce. A ileż takich galaktyk jest? W jakim wspaniałym porządku one funkcjonują! Patrząc na harmonię Kosmosu widzimy nasze ziemskie problemy jako niewiele znaczące. Rodzi się wtedy refleksja. dlaczego czasami niektórzy ludzie są sobie tak mało życzliwi?"

Komentując start rakiety Mirosław tak określił doznania widza:

„Po rozchyleniu się ramion, otulających raketę, dym z jej pracujących silników odrywa się od podłoża szybciej niż wznosi się rakietą. Wtedy ma się nieprzyjemne wrażenie, że ona spada do tego przepastnego dołu pod wyrzutnią."

Kolejne przeżroczka przedstawiały różne rejony świata. Jedne pokazywały ich piękno, inne zaś zniszczenia, spowodowane ingerencją człowieka w naturalne środowisko.

Następnie Mirosław omówił szczegółowo kolejne fazy przygotowań do zejścia z orbity, proces zniżania kapsuły lądującej, aż do jej zetknięcia się z kazachskim polem kukurydzy, której zasuszone źdźbła nasz kosmonauta przechowuje w domu na pamiątkę do dziś. Całość tego procesu zilustrował On bardzo czytelnie własnoręcznie wykonanym precyzyjnym rysunkiem.

Następnie zainteresowani mogli wysłuchać odpowiedzi bohatera wieczoru na interesujące ich pytania.

Po gromkich brawach półtoragodzinne spotkanie dobiegło końca.

Dla mnie nie był to jeszcze koniec wspólnego z kosmonautą wieczoru, bowiem po Jego wywiadzie dla wrocławskiej telewizji pojechaliśmy na strachowickie lotnisko, celem udania się do Warszawy. Ostatni tego dnia samolot Eurolotu odlatujący do stolicy, wystartował o godzinie 19.00. Podczas lotu poznałem dokładniej przygotowania do kosmicznego lotu w Gwiezdnym Miasteczku.

Miałem praktyczne wyobrażenie o radzieckim systemie zdobywania wiedzy, bowiem w roku 1987 przebywałem w Uljanowsku na trzy i półmiesięcznym kursie przeszkolenia się na samolot TU-154. Spośród kilkunastu kolegów byłem jedynym, który notatki z wykładów prowadził po rosyjsku, chcąc doskonalić ten język. Dlatego zaimponował mi mój znakomity sąsiad, gdy pokazał niezwykle pedantycznie prowadzony zeszyt, oczywiście również po rosyjsku, ze swych przygotowań. Takich zeszytów, zapisanych drobnym drukiem, uzbierało Mu się podczas kursu aż dwadzieścia! Ich zawartość musiała być dokładnie zrozumiana i pedantycznie zapamiętana. Mając w pamięci własne doświadczenia przyjmując to z wielkim uznaniem. Było ono tym pełniejsze, że poznałem też pełnię bukietu i szlachetny smak nalewki kosmonauty, będącej Jego indywidualnym osiągnięciem. Mogę zdradzić tylko tyle, że bukiet jest fantazją wynikającą z kompozycji TRZYNASTU ziół, stanowiącą sekret Mirosława. Doprawdy, jeszcze przy pisaniu tych słów oczy mi się iskrzą!

Stanisław Błasiak

KSIĄŻKA ADRESOWO-TELEFONICZNA

Zarząd planuje wydanie książeczki adresowo-telefonicznej członków LOTECKI w najbliższych miesiącach. Prosimy o uaktualnienie danych.

LOTNICZE PODBESKIDZIE

Od sympatyka LOTECKI z Bielska-Białej, pana Czesława Miodońskiego otrzymaliśmy uroczy prezent w

postaci dwóch egzemplarzy książki wydanej przez Bielski Klub Seniorów Lotnictwa przy Aeroklubie Bielsko-Bialskim. Jest to „ZBIÓR WSPOMNIENI SENIORÓW LOTNICZEGO PODBESKIDZIA” wydany z okazji XV-lecia Bielskiego KSL. Książka o objętości 400 stron plus załączniki ukazała się w nakładzie 50 egzemplarzy. Wyboru tekstów dokonał Cz. Miodoński i on też przyjął na siebie cały ciężar prac redakcyjnych. Efektem tych poczynań jest bardzo ciekawa publikacja doskonale oddająca atmosferę lotniczych dni przed i po wojnie na terenie Podbeskidzia. Głównym wątkiem książki jest burzliwy rozwój szybownictwa na tym obszarze kraju po 1945 roku i możemy odnaleźć tutaj sporo „wielkich” nazwisk jak: Mynarski, Dziergas, Zientek, Kępka i wielu innych. Każdy miłośnik Żaru znajdzie tutaj ogrom materiału historycznego na temat tego szybowiska. W planach jest drugie wydanie „Wspomnień...”, poprawione i uzupełnione w fotografii. Czekamy!

Wojciech Sankowski

KAPITUŁA OBRADUJE



Obrazy Kapituły w dniu 13 listopada 2001 r.

URODZINY I IMIENINY

W grudniu urodziny obchodzą:

- 8, Stanisław Babiarz, 70 lat !
- 19, Mieczysław Bakoś, 69 lat,
- 21, Jan Baran, 71 lat,
- 20, Andrzej Cichoński, 47 lat,
- 8, Tadeusz Dobrociński, 63 lata,
- 2, Janusz Gan, 69 lat,
- 21, Mieczysław Orczykowski, 65 lat,
- 23, Krzysztof Pasieka, 44 lata,
- 2, Paweł Piłat, 70 lat !
- 9, Jerzy Ruśkiewicz, 77 lat,
- 18, Włodzimierz Ruśkiewicz, 71 lat,
- 30, Kazimierz Szrajter, 82 lata.

W pierwszym dniu nowego roku 2002 urodziny będą obchodzić:

- Tadeusz Majewski, 72 lata,
- Eugeniusz Pieniążek, 68 lat,
- Ryszard Piaśnik, 60 lat !

Wszystkim Im oraz tym członkom i sympatykom klubu, którzy jeszcze nie wypełnili deklaracji członkowskiej a w grudniu obchodzą Urodziny oraz wszystkim grudniowym Solenizantom redakcja biuletynu składa najserdeczniejsze życzenia pomyślności i powodzenia!

ADRESY, TELEFONY

- Bogusław Kieszkowski, ul. Kozielska 18, 44-100 Gliwice, tel. (032) 332 40 46,
- Waldemar Miszkurka, ul. Jaracza 2/1, 35-103 Rzeszów, tel.(017) 853 05 08,
- Zygmunt Proszowski, ul. Małopolska 29/3, Jastrzębie Zdrój, tel.471 20 09.

*Boże nasz i Panie, który kroczyś: na skrzydłach wiatru,
Twoją chwałę głoszą niebiosa,
błogosławimy Cię za wszystkie Twoje dzieła.
Za to, że w Twojej nieskończonej mądrości
powierzyłeś człowiekowi zadanie
realizacji rzeczy pięknych i wielkich.
Wysłuchaj modlitwy, którą kierujemy do Ciebie
przez wstawiennictwo Maryi, Dziewicy Loretańskiej...*

Tymi słowami modlił się Jan Paweł II w Loreto 8 września 1979 r., pod koniec pierwszego roku pontyfikatu, i prosił o błogosławieństwo dla pilotów i personelu pomocniczego, by ci, którzy podróżują samolotami, szczęśliwie osiągnęli zamierzony cel.

Matka Boża Loretańska – Patronka lotników

Z Waldemarem Miszkurką – twórcą obrazu Matki Bożej – Patronki lotników, umieszczonego w ołtarzu kościoła-pomnika

46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego – rozmawia Izabela Mikuła

IZABELA MIKUŁA: – Panie Waldemarze! Poznałem Pana jako bohatera niezwykłego wyczynu. Udało się Panu popularnym „Antkiem” – jednosiłnikowym dwupłatowcem – oblecieć świat. Wychowana na romantycznej poezji, z podziwem patrzę na tych, co „wznoszą się nad poziomy, a okiem słońca ludzkości całe ogromy mogą przeniknąć z końca do końca”.

Jest Pan też twórcą obrazu Matki Bożej Loretańskiej – Patronki lotników. Jest Pan obdarzony wieloma talentami, ale nawet przez twórczość – związany z lotnictwem. Proszę powiedzieć, jak do tego doszło?

WALDEMAR MISZKURKA: – Wszystko zaczęło się na dawnym lotnisku Gądów Mały we Wrocławiu. Obecnie jest to dzielnica ulic nazwanych imionami osób związanych z lotnictwem: Bolesława Orlińskiego, Stanisława Skarżyńskiego, Eugeniusza Horbaczewskiego, i stoi tam kościół z kaplicą lotnikową. Gdy miałem siedem lat, jako zuch szczeplu „Błyskawica” 9. Drużyny Lotniczej, odbyłem pierwszy lot nad Wrocławiem. Po kilku latach zaczynałem skakać na spadochronie, a w wieku 16 lat, w lipcu 1967 r., odbyłem pierwszy samodzielny lot na szybowcu „Czapla”.

– Przyciąganie ziemskie to nie tylko grawitacja, to pokonywanie zwyczajnych ludzkich trudności, które niekiedy stają się kłopotem na drodze. Czy tam, w górze, jest inaczej?

– Widzenie świata z lotu ptaka to jedyne w swoim rodzaju przeżycie. W powietrzu są nieco inne drogowaskazy i rzeczywiście nie ma tego, co tu ogranicza, a czasem przeszkadza. Tam jest przestrzeń poddająca się woli i technice wypracowanej przez człowieka. Dokładnie po trzydziestu latach od pierwszego startu, na jubileusz pięćdziesięciolecia dwupłatowca AN-2 wyprodukowanego w Miełcu, spoglądałem nie na skrawek wrocławskiej ziemi, ale na kontynenty, które przemierzałem w locie dookoła świata. W skromnym ułamku zapisała to towarzysząca nam kamera. Organizatorem był „Promlot” – organizacja Promocji Lotnictwa Polskiego.

– Proszę powiedzieć, jak to się stało, że odkrył Pan w sobie zdolności plastyczne?

– Już w dzieciństwie interesowałem się rysunkiem i malarstwem. Moje prace zdobyły często szkolny korytarz. Ukończona w 1972 r. „Szkoła Orląt” w Dęblinie i praca pilota samolotów transportowych w Dowództwie Wojsk Lotniczych w Poznaniu nie osłabiły tej drugiej pasji. Zawsze lubiłem zwiedzać wystawy malarstwa, miałem ulubionych malarzy i szkoły. Szkoda, że w tamtych czasach nie uzyskałem zgody na wyjazd do Paryża i poznanie dzieł słynnego Luwru. Sztalugi i farby towarzyszyły mi zawsze w wolnych chwilach, a gdy w Państwie Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Pozna-

niu otwarto wydział zaoczny, wywalczyłem zgodę dowództwa na studiowanie. Studia ukończyłem w 1982 r. Ciągłe latając, podjąłem pracę nauczyciela rysunków.

Początek lat osiemdziesiątych to czas bogaty w przeżycia, nastroje i trudności... Nie mogłem latać w żadnej instytucji lotniczej – ani wojskowej, ani cywilnej. Mogłem natomiast opuścić kraj.

Przebywałem w Kanadzie, Meksyku, utrzymując kontakt tylko z moją mamą.

– I wtedy znowu przypomniał Pan sobie o farbach i sztalugach?

– Tak. W Meksyku wystawiłem kilka swoich obrazów na wystawie tematycznej *Macierzyństwo*, kilka sprzedałem.

– Ale skąd pomysł, żeby namalować święty obraz, który już jest przedmiotem kultu, a z pewnością jako „święty obrazek” wejdzie do wydawnictw dewocjonalistów?

– Tam, skąd pierwszy raz wzniosłem się w górę, a gdzie teraz stoi kościół-pomnik 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, pw. św. Maksymiliana Kolbego, przy skrzyżowaniu ulic Bolesława Orlińskiego i Eugeniusza Horbaczewskiego, powstał Klub o kłiwiej nazwie „Loteczka”. Skupia on polskich lotników, młodych i sędziwych, rozrzuconych po różnych miejscach świata. Raz w roku, na początku grudnia, na spotkanie z seniorem okresu wojny, asem polskiego lotnictwa – gen. Stanisławem Skalskim przyjeżdżają wszyscy, którzy mogą. Przyjeżdżają także rodziny pilotów i sympatycy. Uczestniczą w uroczystym nabożeństwie, któremu najczęściej przewodzi o. Dominik – lotnik kapucyn.

W tym kościele powstała kaplica lotników, a ja zdecydowałem, że namaluję obraz. I znów po dziesięciu latach przerwy wziąłem pędzel do ręki i zacząłem mieszać farby.

– Tajemniczość i cudowność dodają uroku opowieściom i legendom. Przewodnicy wprowadzając pielgrzymów do sanktuarium Matki Bożej w Loreto, ukazują wkomponowany w okazytą świątynię „Święty Domek” z Nazaretu, znak Zwiastowania i Wcielenia Syna Bożego. Archeolodzy stwierdzają jego dawność, artyści w różnym kształcie ukazują jego wędrówkę w powietrzu lub na falach morskich, nadzorowaną przez Matkę Bożą, ale nie wyjaśniają ani czasu, ani okoliczności zdarzenia.

Papież Benedykt XV ogłosił w 1920 r. Najświętszą Maryję z Loreto Patronką podróżujących samolotami i odtąd czczą Ją jako swoją Opiekunkę lotnicy, a także wygnańcy i emigranci. A Pan jest realizatorem całkiem nowego obrazu. Skąd ta inspiracja?



Matka Boża Loretańska – Patronka lotników w kościele-pomniku 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu. Fot. Waldemar Miszkurka

– Był duży kłopot ze zdobyciem odpowiedniego wizerunku. Dopiero z Biura Radia Maryja w Toruniu otrzymałem obrazek, który posłużył mi za wzór. Starłem się także poznać inne obrazy – w Krakowie, Hodlu, Gołębju k. Dębłina. Realizowałem jednak własne wyobrażenie. Samo wydobycie postaci z przestrzeni ołtarza i uniesienie jej w obłoki jak na dawnych drzeworytach, a równocześnie zachowanie wierności strukturze i idei postaci przysporzyło mi wiele trudu.

Kompozycja, drapowanie szaty zbliżone są do oryginału, ale elementy lilijki i orła to symbole harcerskiego dzieciństwa i polskości. Gest ręki Dzieciątka jest ostrzeżeniem dla tych, którzy podejmują się pokonania przestworzy.

– Moją uwagę przykuwa twarz. Jest to twarz młodej, mocnej, polskiej dziewczyny. Myślę wtedy o Krystynie Krahelskiej – młodzieńczej autorce piosenki „Hej, chłopcy, bagnet na broń...”, która tuż przed wojną była modelem warszawskiej Nike. Jest również autorką pięknej „Modlitwy o Stacha”, który był lotnikiem i trwał wtedy w śmiertelnym boju o Polskę. Los jego jest nieznan. Ona zginęła w Powstaniu Warszawskim. Czy Pan, Panie Waldemarze, miał takie zapamiętanie w kogoś?

– Tak. Jest to twarz młodej, polskiej, ślicznej dziewczyny.

– Czy obdaruje Pan któregoś z naszych rzeszowskich kościołów obrazem Madonny – Patronki lotników?

– Podjąłem ryzyko na wyraźne życzenie kolegów. Czy wykonam podobny obraz po raz drugi? Musi przyjść stosowna chwila.

– Szczęść Boże!

ADRES KÓRRESPONDENCYJNY:

Zbigniew Gajewski
ul. Wejherowska 5/4
54-239 WROCLAW
tel. (071) 350 72 20

KLUB LOTNIKÓW „LOTECZKA”



numer zredagowali: Stanisław Błasiak, Wojciech Sankowski.